Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 20 Listopada N^ER 7. 1837 Roku.

MOHAMED BASZA EL-ADME.

LEGENDA TURECKA.

W kronikach césarstwa Ottomańskiego, najwięcéj spotykać można zdarzeń, wzniesienia się z najpospolitszéj często klassy ludzi do największych godności w kraju. Nigdzie bowiém, obyczaje i ustawy kraju, nie sprzyjają tak jak w Turcyi, podobnie gwałtownym zmianom losu. Pod zarządem sułtana, piękna twarz, lub trafny dowcip w żartach, są dostatecznemi aby z tragarza lub przewoźnika postąpić nagle na wielkiego Wezyra lub Kapitana Baszę. Do téj chwili widzieć jeszcze można grób Mohamed Baszy El-Adme w pośród ogrodów, w pięknym położeniu zachodniéj części miasta Damaszku. Na marmurze pokrywającym tenże, wyryta była historya jego wyniesienia i wielkich czynów, lecz czas, ten nieubłagany niszczyciel, wszystkie zatarł wyrazy. Dla uzupełnienia rysopisu tego powszechnie szanowanego Baszy, zebraliśmy w samym Damaszku upowszechnioną Legendę, o któréj autentyczności wątpić nié można.

* * *

Mohamed i Mourad byli synami najbogatszego z kupców w Konstantynopolu. Po śmierci ojca, odziedziczyli znaczny majątek; Mourad trudnił się daléj handlem, i wkrótce widział takowy wzrastający; Mohamed atoli, gorliwy zwolennik wszelkich rozkoszy, poświęciwszy żałobie po ojcu czas zwyczajem przyjęty, zgromadził na około siebie godne swych skłonności towarzystwo, i zniém oddał się namiętnie wszelkim rodzajom rozpusty. Uczty, i zabawy, prędko po sobie następując, w przeciągu roku jednego pochłonęły cały majątek. Jak tylko Mohameda okoliczności zmusiły do

zaniechania przepysznych biesiad, przyjaciele jego zniknęli; brat nawet, pod pozorem iż mu następstwo nieumiarkowanego postępowania przepowiadał, niechciał go w swym domu przyjmować. — Zastanowiwszy się nad obecném położeniem, Mohamed, pomnąc iż żal choćby najszczérszy wyratować go nié może, umyślił z uległością skutki lekkomyślności znosić, i żyć z jałmużny w meczetach wyżebranéj, w nadziei, iż niebo ulituje się nad nim. — Pewnego piątku, stanął na drodze którędy sułtan miał przejéżdżać, aby wraz z innémi być uczęstnikiem wzbiéraniu rozrucanych przez tegóż piéniędzy. — Sułtan bywa zwykle przytomnym na nabożeństwie w piątek w jednym z meczetów Konstantynopolu. Towarzyszą mu w ten czas wszyscy dygnitarze państwa w kosztownych ubiorach; obok niego postępuje dwóch oficerów niosących worki z piéniądzmi które własną ręką między pospólstwo rozrzuca. Sztuki złote, srébrne i miedziane w papiér uwinięte rzuca między cisnący się tłum; lecz, trudne do odgadnienia dziwactwo! iż między takowe są wmięszywane kawałki szkła podobnéj wielkości, także w papiér uwijane, z tą tylko różnicą, iż na tym są zapisane różne zdania. Najczęściéj pochwały ubóstwa, lub pociecha dla będących w tym stanie, a zawsze wzgarda dla dostatków. —Mohamed śledził chciwie chwili, gdy sułtan włożywszy rękę do worka wyjęte piéniądze rzucał, i zręcznie pochwycił jeden. Lecz, jakaż była jego rozpacz, gdy za odwinięciem papiéru kawałek szkła zamiast pożądanego złota znalazł. W piérwszym uniesieniu gniéwu chciał szkło wraz z papiérem rzucić na ziemię, gdy spostrzégł następujące wyrazy na ostatnim napisane: *Podstęp, często się stać może drogą do szczęścia i godności.* Ta maksyma różniła się zupełnie, od zwykle w podobnym zdarzeniu pisanych. Mohamed zastanowił się kilka minut, poczém zawinąwszy szkło, ukrył takowe starannie na piersiach. I z miną człowieka, który cóś nieodzownie wykonać postanowił odszedł daléj. — W Konstantynopolu znajdują się kupcy, u których wszystkiego za opłaceniem ustanowionéj ceny pożyczyć można. Od najkosztowniéjszego ubioru

dla Wezyra, do skromnéj Derwisza odzieży wszystko się tamże znajduje. Te magazyny zdają się być założone w tym celu, aby tym spieszniéj dopomagać ludziom do zapomnienia nagłych częstokroć nieprzewidzianych w losie zmian: Ci których przypadek nagle wznosi, i ci co z wysokiego stopnia na nizki spadają, zarówno tam suknie przybywają miéniać. — Koni, mameluków, służących, wszystkiego kupiec w przeciągu kilku godzin dostarcza; na jak długi czas kto życzy. — Do takiego to magazynu udał się nasz Mohamed, i zarządał kosztownego ubioru Baszy; a wsiadłszy na pięknego konia otoczony odpowiednią stopniowi świtą, udał się do domu brata. Gdy naczelnik od świty Mohameda za wnijściem do pomiészkania Mourada oświadczył przybycie piérwszego, ostatni, pomnąc na zniszczony majątek tegóż, miał go już z niczém odprawić, gdy nagle zbliżywszy się do okna spostrzégł orszak, jaki zwykł piérwszych urzędników państwa odznaczać! Mimo więc największego zadziwienia pośpieszył na przyjęcie jego; gdyż Mohamed w kosztownym stroju i z licznym orszakiem, na inne wcale względy zasługiwał jak w ten czas gdy był żebrakiem. — «Patrz kochany bracie,» zawołał do wychodzącego przeciw niemu Mourada; «Jego wysokość, nasz miłościwy Sułtan raczył mnie mianować Baszą Damaszku. Potrzebuję znacznéj summy dla ustalenia się w moim urzędzie. Przygotuj mi takową na jutro, wrócę ci z prawdziwą wdzięcznością.» — «Niech Bóg przedłuża życie, i pomnaża sławę naszego miłościwego Sułtana,» odrzekł Mourad! «Bracie, ty uświetnisz ród nasz! Majątek mój cały do ciebie należy, Baszo Damaszku! Bóg ci w miarę twych zasług wynagrodził.« — Mohamed przepędził noc całą na urządzaniu swojego dworu na sposób najświetniéjszy; przyjął pięćdziesiątu młodzieży dla utworzenia gwardyi przybocznéj, i znaczną liczbę gońców tatarskich. Zrana kazał wyliczyć podskarbiemu sto tysięcy sztuk złota, które od brata odebrał a po przygotowaniu wszystkiego przebył Bosfor i udał się drogą do Damaszku. Gdy już był dosyć od Stambułu oddalony, starał się hojnością nadzwyczajną

zwrócić na siebie uwagę miészkańców prowincyonalnych miast. Wszędzie przyjmowano go z honorami urzędowi przyzwoitemi, kilku Rządcom przez które miasta przejéżdżał ofiarował kosztowne podarunki. W oddaleniu trzech dni drogi od Damaszku kazał się wstrzymać całéj karawanie i rozłożyć namioty. Przywołał sekretarza, i podyktował mu list do najpiérwszego Emira Damaszku z doniesieniem: iż Sułtan, zniechęcony postępowaniem piérwszego Wezyra kazał mu głowę uciąć; syna tegóż Baszę Damaszku zruca z urzędu i na śmierć wskazuje. On zaś jako w miéjsce ostatniego Baszą mianowany, przybywa tamże dla wykonania rozkazów Sułtana. W skutek czego, rozkazuje uwięzić syna wielkiego Wezyra, i do przybycia jego dalszych oczekiwać poleceń. — Po napisaniu listu, kazał wyjechać jednemu z swych oficerów aby sekretnie uprzedzić Baszę o mniemanéj śmierci ojca i o losie jaki i jego oczekuje. Poseł ten przybył kilką godzinami wcześniéj do Damaszku, nim kuryer wiozący powyższy list, i wiernie dopełnił polecenie. Syn wielkiego Wezyra natychmiast kazał sobie konia podać, i oddaliwszy się sam z pałacu ujechał przed zapowiedzianą mu śmiercią, zostawiwszy cały swój seraj i skarby. Emir za odebraniem listu zwołał radę natychmiast. Zaledwie parę godzin upłynęło od przybycia piérwszego kuryera gdy przybył drugi, z zaleceniem ścisłego wypełnienia rozkazu względem uwięzienia syna wielkiego Wezyra, wkładając razem odpowiedzialność na Emirów gdyby tego nie dopełnili. Odebrawszy ten rozkaz emirowie, udali się niezwłocznie do pałacu, lecz jakież było ich zadziwienie i przestrach, gdy się przekonali iż syn wielkiego Wezyra już umknął. — Zakłopoceni tym niespodziéwanym ciosem, myśleli jakby sobie poradzić, gdy w tém głośne okrzyki radości słyszeć się dały, i zdumieni spostrzegli przybywającego Mohameda, który garściami złoto między cisnące się pospólstwo rzucał. — Stanąwszy na dziedziéńcu pałacu, groźnym tonem zawołał: »Więzień mój! więzień, gdzie jest?« — »Panie,« rzekł jeden z Emirów, «odebrał on zapewne wiadomość z Konstantynopola;

gdyż za przybyciem tutaj jużeśmy go nie zastali.» — «Jako! nędznicy, pozwoliliście mu uciéc, rozkaz mój był tylko powtórzeniem rozkazu Sułtana, naszego Pana. Waszemi głowami odpowiécie mi za niego. Oddalcie się; poznacie wkrótce nagrodę należną tym, którzy nie umieją rozkazów Sułtana wypełniać.— Ostatnia groźba przeraziła Emirów. — Nowy Basza, zjednał sobie już przychylność ludu swą nieograniczoną hojnością. Wszelki opór byłby daremnym. Trzeba się więc było na śmierć gotować. Podczas téj okropnéj niepewności, Mohamed kazał ich po jednemu przywoływać, a zapominając o unoszącym go przed chwilą gniéwie rozpytywał się o położeniu i potrzeby kraju. Poczém każdego udarował kosztownym podarunkiem wybranym z pośród skarbów jego poprzednika. Tym sposobem, radość i wdzięczność szybko bardzo mijała się z obawą w sercach Emirów, a nowy Basza uniknął powszechnie zachowywanego zwyczaju, okazania dowodów upoważniających go w przyjętym urzędowaniu. Przyjął za swój własny, harem syna wielkiego wezyra, wyniósł Emirów do najpiérwszych godności, i zachęcał co dzień prawie do nowych biesiad, a popularnością nadzwyczajną zjednał sobie serca wszystkich poddanych. — Syn wielkiego Wezyra, po długiéj i utrudzającéj podróży przybył do Bagdadu. Zmuszony on był wezwać względów litościwych miészkańców i szukać schronienia w meczetach. Po kilku dniach przebywania tamże, przyjął służbę u cukiernika, ukrywając starannie godność swą i nazwisko, z obawy aby go los ojca nie spotkał. Rzeczywiście, warta jest pochwały ta cnota w muzułmanach, iż jeżeli, z niskiego stanu na wysoki stopień wyniesieni, umieją z godnością postępować, nie mniéj w przeciwnym razie, choćby najpodléjszéj pracy mogącéj do uczciwego utrzymania służyć wcale się nie wstydzą. Kilka miesięcy upłynęło od czasu jak były Basza został pomocnikiem cukiernika, gdy nagle poznany przez jednego z utrzymywanych w każdéj prowincyi przez wielkiego wezyra ajentów, w celu nadzorowania postępków Baszów, następnemi wyrazami powitany został: —

»Jakto!« zawołał ajent, «wasza excelencyja tutaj? Nie jestżeś baszą Damaszku?» — «Mylisz się pan,» odrzekł strwożony syn wielkiego wezyra. «Ja jestem biédnym rękodzielnikiem, pomocnikiem u cukiernika.» — »Oh! nie, nie, mój Panie, poznaję cię dokładnie. Jesteś synem wielkiego wezyra mojego władzcy. Cóżby on na to powiedział, gdyby cię w téj nędznéj odzieży widział?» — «Na imie Boga! na cienie mego ojca, jeżeli byłeś jego przyjacielem, zaklinam cię, milcz! Niezdradzaj mnie, niewydawaj w ręce siepaczy!» — «Cóż wasza wysokość mówi? wielki Boże! Ojciec twój jest jeszcze w sile wieku. List dopiéro wczoraj odebrany, niezwiastuje mi żadnego nieszczęścia.» — «Bydźże to może? mój ojciec żyje! nie jest więc prawdą, iż przed sześcią miesiącami złożono mnie z baszostwa? nie jestżem więc na śmierć wskazany? Chwała Najwyższemu! ja jestem synem wielkiego wezyra, jego sułtańskiéj mości.» — Ajent natychmiast zaprowadził do swojego mieszkania syna swojego pana. Dawszy mu przyzwoite godności suknie. Z ciekawością słuchał opowiadania szczegółów przygody tegóż. Ułożyli wspólnie, iż najlepiéj będzie udać się wprost do Konstantynopola dla żądania od Sułtana wymierzenia sprawiedliwości, co też natychmiast wykonali. Nie podobna opisać zadziwienia wielkiego wezyra, gdy się dowiedział o nieszczęściach syna. Wyjednał sobie natychmiast posłuchanie u Sułtana dla odgadnienia téj niepojętéj dla niego zagadki. Lecz i ten, nie mógł go objaśnić, i długo zastanawiał się, czy to wszystko nie było udaniem. Nareszcie przekonany tłumaczeniem się wielkiego wezyra, przyrzekł mu wymierzyć sprawiedliwość, i wysłał urzędnika w towarzystwie kilkuset janczarów do Damaszku w celu przyprowadzenia Baszy przywłaściciela. — Od ośmiu miesięcy jak Mohamed-el-Adme zarządzał Damaszkiem, błogosławieństwo ludu przewodniczyło jego czynnościom, gdyż dla wszystkich stał się prawdziwym ojcem. Jak tylko przybyły urzędnik ukazał mu rozkaz Sułtana, ucałował pieczęć cesarską i na znak po-

słuszeństwa wzniosł ją do czoła, tylko kilka godzin żądał dla przygotowania się w drogę. Zwołał natychmiast emirów i piérwszych urzędników miasta, a pożegnawszy ich tkliwemi wyrazy, oddalił się. Zaledwie wyjechał za miasto, emirowie postanowili zanieść prośbę do Sułtana o zachowanie Mochameda - el - Adme na dotychczasowym urzędzie. Ta atoli zdaje im się niedostarczającą; układają więc list, w którym opisują dobrodziéjstwa przez tegóż wypełnione, i zanoszą najpokorniéjszą prośbę, aby dotychczasowy Basza nie był odwoływany. Idąc za przykładem Mohameda wysełają list za listem do Sułtana zawsze w jednym i tymże samym przedmiocie. Wszystkie te odezwy wysélane w krótkich przedziałach czasu, powinny były przybyć do Sułtana w kilka godzin po Mohamedzie. — Gdy ostatni stanął przed obliczem tegóż, groźnym tonem zawołał Sułtan: »Kto jesteś nędzniku?» — «Jeden z baszów waszéj wysokości,» odrzekł Mohamed z uszanowaniem, lecz bez bojaźni.— »Kto ci podpisał firman zatwierdzający, nikczemny przywłaścicielu?» — «Wasza wysokość.» — «To za wiele!» krzyknął Sułtan. «Pokaż go! pokaż! jeżeli niezechcesz natychmiast umrzeć!...» — «Oto jest!...» rzekł Mohamed dobywając z za sukni kawałek szkła w papiér uwinięty. I podał takowy Sułtanowi. Ten rozwinąwszy go poznał swoje pismo: sam bowiem napisał ową maxymę. Zastanawiał się nad tym długo. Wielki wezyr stał w milczenin oczekując zemsty, a Mohamed przebaczenia. — W téj chwili oznajmiono przybycie kuryera z Damaszku, który prośbę emirów przywiózł; zaledwie Sułtan tęż przeczytał, przyniesiono list, późniéj drugi, i nareszcie trzeci. Liczba ich w krótce doszła do dwudziestu przeszło. W tenczas Sułtan, zwracając sie do wezyra, rzekł: — »Nie mogę karać tego człowieka bez narażenia spokojności i szczęścia moich poddanych. Twojemu synowi dam inne baszostwo. Ty zaś Mohamedzie zostań przy dotychczasowym urzędowaniu; gdyż, jeżeli podstępem wzniózłeś się do tego stopnia, jedynie cno-

tnom twoim winien jesteś zachowanie tegóż, i moje przebaczenie. Nie sądziłem wcale iżby tak zła maxyma w tak dobre ręce dostać się mogła!!! «



MODLITWA.

Kiedy Helijasz, podany gonitwie,
Upadł na puszczy, wołając:
» O dosyć, Panie! Oto już nie mogę;
Weź duszę moją, skończ już moją
(trwogę!
Zemdlał boleścią. — Lecz Anioł mu
(rzecze:
» Jeszcześ nie odbył pracy swéj, czło-
(wiecze.»
I dał mu pokarm na drogę.

Jeśli i zemną, niegodnym o Panie!
Taka jest wola Twoja? niech się sta-
(nie
Niechaj Ci jeszcze zły sługa twój
(służy:
Tylko umocnij kroki drżące, chore,
Tylko mi ześlij na pokarm w podróży:
Cierpliwość, miłość, pokorę.



GROTA NA GROBIE DELILLA.

Na cmentarzu *Père Lachaise* w Paryżu, na grobie Delilla znajduje się bardzo ładna grotta w któréj, o każdéj prawie porze widzieć można przychodniów. Nie dawno około północy, gdy wszędzie głuche milczenie stąpaniem tylko stróżów mających nadzór nad tąż, cieniom tego poety poświęconą grotą, było przerywane, ukazało się światło wewnątrz téjże; dozorcy, mimo częstego wśród tych miéjsc przebywania, z bojaźni, dość długo zbliżyć się doń nie śmieli, ochłonąwszy atoli z piérwszego przestrachu zbliżywszy się spostrzegli wybladłą schyloną postać obok błyszczącego światła: «Jestże to duch czyli żyjąca istota?» jednocześnie prawie zawołali, gdy w tém osoba się podnosi i uciekając wrzeszczy z całego gardła: «Wybacz mi wielki Wieszczu, przerwałem ci spoczynek, chciałem ja tylko mojego ducha na twych popiołach ożywić, lecz żadnego złego zamiaru nié miałem.» Uciekającego pochwycono i poznano w tém widmie jednego z dość znacznych autorów francuzkich, a śmiéch ogólny zakończył ten obustronny przestrach.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.